ZEW ŚWIETLICZAN

Miesięcznik Międzyświetlicowy Zagłębia Węglowego

Rok V. Będzin, marzec 1934. Nr. 3.

Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu na Imieniny!...

Dorastaliśmy i dojrzewali, gdy sława Twych czynów szeroko rozbrzmiewała po Polsce! Zjawiłeś się w naszych marzeniach, jako rycerz niezłomny, stający zawsze w obronie uciśnionych i pokrzywdzonych... Nasz charakter kształtował się pod wpływem uroku Twej postaci. Rozpłomieniałeś naszą fantazję obrazami jakichś wielkich bitew, w czasie których stąpałeś spokojnie i odważnie, dodając otuchy i wiary swoim szarym żołnierzykom. Do naszych młodocianych [serc płynęła wielka fala entuzjazmu i radości z powodu Twoich niezwykłych zwycięstw... Stawałeś się dla nas ukochaniem i legendarną poctacią zarazem... Szeptem powtarzano sobie o niespożytej sile Twego ducha. — Czuliśmy, my wychowankowie z czasów wielkiej wojny, że jakieś wielkie wichry dziejowe huczą nad nami i w swym poszumie i poświście głoszą nadchodzącą wielką chwilę zmartwychwstania i odrodzenia narodu. — Wyczuwaliśmy w okresie tej strasznej zawieruchy wojennej, iż jest jedna postać naczelna, która świadomie walczy z przeciwnościami losu, która ma tyle mocy i potęgi, że umie przeciwstawiać się chwilowym interesom, że zna dobrze swoje przeznaczenie i misję dziejową.

Przez trudy, samozaparcie się, wyrzeczenia się osobistych przyjemności szedłeś nam, o Drogi Wodzu Nasz, do tej świętej krainy, wymarzonej i wytęsknionej przez naszych męczonych praojców — co się nazywa ojczyzną. Aż wkońcu zatriumfowałeś nad złem! Kładłeś teraz fundamenty pod wielki gmach Najjaśniejszej Rzeczypospolitej — zmagałeś się z naleciałościami niewoli — wychowywałeś nas na karnych obywateli, pouczałeś nas, co to są „imponderabilia" narodu jako całości. Walczyłeś z teraźniejszością, przeszłością — o lepszą przyszłość Państwa. — Z pod krzaczastych brwi Twoich patrzyły raz dobrotliwie, to znowu surowe oczy na pokolenie, które rosło i pojrzewało w atmosferze Twej epoki. Wiemy i rozumiemy, jak bolałeś nad waśniami poróżnionego narodu. — Patrzyliśmy i obserwowaliśmy, jak to męczyłeś się, otoczony zawiścią i małostkowością przyziemnych ludzi, jak to chroniłeś się na ustroniu, by tylko ujść i uniknąć egoizmu człowieczego. Ale niedługo pozostałeś biernym widzem, wnet porwałeś się do czynu, do walki w imię dobra, wielkości i potęgi Państwa. Budujesz Polskę. Wciągasz nas wszystkich do pracy, wzywasz do ofiar i poświęcenia—uczysz miłości wspólnej całości—wołasz nas na pole czynów!

Marszałku Ukochany! W dniu Twoich Imienin za ukształtowanie naszych charakterów, za wychowanie nas naprawych obywateli, godnych wielkiego Narodu, składamy Ci podziękowanie i życzymy zdrowia i pomyślności!

Bolesław Falski.
świetliczanin.

Życie i czyny Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Marszałek Józef Piłudski, którego imię czci dziś cała Polska, urodził się na wsi, w szlacheckiej rodzinie, nie znającej żadnej troski o rzeczy materjalne. Jedynym zgrzytem, który sępił czoło ojca, wyciskał łzę z oczu matki i głęboko się wrażał w mózgi dziecięce, było to wspomnienie o klęsce narodowej 1863 r.

Matka nieprzejednana patrjotka wychowywała swe dzieci w duchu walki z wrogiem skołatanej Ojczyzny. To też każdego moskala nienawidził Józef Piłsudski i uważał go za łajdaka i złodzieja.

Okres nauki gimnazjalnej był okresem katorgi, gdzie bezustanne poniżające zaczepki ze strony nauczycieli hańbiły wszystko, co nauczono Go w domu szanować i kochać. Nic też dziwnego, że nienawiść do ucisku moskiewskiego wzrastała z każdym rokiem. Zaczynają ludzie światlejsi organizować się w tajne związki i przygotowywać umysły do walki o samoistny byt.

Młodzież wileńska, do której należał Józef Piłsudski różnie pojmowała szerzący się socjalizm. Po ukończeniu gimnazjum pozostaje młody patrjota w Wilnie, organizując kółko samokształceniowe. Na początku roku 1887 został Józef Piłsudski aresztowany w sprawie zamachu na życie Aleksandra III i wywieziony na 5 lat do wschodniej Syberji, gdzie spokojnie nad wszystkiem rozmyślając, stał się człowiekiem ugruntowanym w swych przekonaniach dążących do odrodzenia Ojczyzny. Poznał dokładnie duszą ludu rosyjskiego i ocenił ogrom niebezpieczeństwa, jakie groziło Polsce ze strony Rosji.

W roku 1892 wraca do Wilna, jedzie do Warszawy, gdzie staje na czele obozu robotniczego, t. zw. Polskiej Partji Socjalistycznej; widząc tam siłę niezmożoną, przez którą miał niepodległość Polski budować; stał śię jedynym z organizatorów zapomnianego ludu polskiego, biorąc się do pracy nad rozbudzeniem dusz z małą garstką robotników.

Środkiem do tego była tajna drukarnia, z pod której wychodziło wiele odezw i pismo „Robotnik" — główny rzecznik partji. Uświadamiano szerokie masy, przygotowując do jawnego wystąpienia przeciw wrogom Ojczyzny. Po wykryciu drukarni przez policję, zostaje Józef Piłsudski aresztowany i osadzony w warszawskiej cytadeli, a następnie przewieziony do szpitala w Petersburgu, skąd przy pomocy lekarza zbiega i już w 1902 r. staje ponownie do pracy w Krakowie.

Przeczuwając wojnę Rosji z Japonją, gotuje nowy plan. Postanowił niedopuścić do mobilizacji w Królestwie, która tysiące Polaków miała wywieźć na Daleki Wschód, aby w obcej służbie łożyć życie i krew, chce ruszyć społeczeństwo polskie z letargu i dolą Polski zainteresować mocarstwa zachodnie. Lecz w narodzie nie znalazł oddźwięku. Szuka innych dróg — organizuje małe oddziały lotne — które, działając bez żadnego związku z sobą, a przetrzebione kulami wroga prędko stopniały, gdyż brakło ludzi.

Wierząc jednak, że tylko walką zbrojną ocalić można Polskę, organizuje we Lwowie Koło t. zw. „milicyjne", które jest zaczątkiem „Związku walki czynnej". Mając coraz więcej zwolenników swego przekonania, powołuje do życia „Związek Strzelecki", który organizuje w całej Polsce oddziały.

Powstały w 1912 roku „Skarb Wojskowy", ułatwia życie organizacjom, a idea militaryzacji udziela się licznym w Polsce organizacjom jak: sokołom i harcerzom.

Wśród tych przygotowań nadchodzi rok 1914, nastaje zawierucha europejska. Następuje mobilizacja organizacyj strzeleckich w Krakowie, gdzie ściągają tysiące młodzieży strzeleckiej i pod wodzą Józefa Piłsudskiego idą na niepewne losy, na wymarzoną wojenkę. Strzelcy, których przeorganizowano na I-szą Brygadę Legjonów Polskich, dzielą wytrwale wszelki los ze swym wodzem, umiłowawszy Go na równi ze sprawą, której przewodził. Następuje szereg walk uświęconych krwią ofiarną.

Walczą przy boku Austrji, widział Józef Piłsudski, że rząd austrjacki zwodzi tylko Polaków, dlatego też ten Wódz duchowej całej walczącej Polski podaje się we wrześniu 1916 roku do dymisji, żądając jasnego wypowiedzenia się Austrji i Niemiec co do przyszłości Polski.

Oceniając wartość nowej męki, na jaką naraził swych żołnierzy, przyjeżdża do Warszawy i staje na czele tajnej Polskiej Organizacji Wojskowej. Tutaj ściągnęli jego żołnierze z dawnej służby, tutaj skupiły się tysiące nowych ramion, żądając za cenę krwi polskiej uznania niepodległości Polski, Polski wielkiej i potężnej.

Niedługo aresztowano Józefa Piłsudskiego, uwożąc go wraz z jego pomocnikiem pułkow. Sosnkowskim w głąb Niemiec do twierdzy Magdeburskiej. Zapanowała w Polsce pustka, a tylko więzienia i cytadele zapełniły się Peowiakami, a legjoniści wcieleni zostali do armji austrjackiej.

Z trudem nieliczni, którzy ocaleli z pogromu rozpoczęli od nowa budowę zrujnowanego dzieła P. O. W. — pomimo trudu i upo-

korzeń utrzymali karabin w garści na lepsze czasy.

W roku 1918 w jesieni powstaje w Lublinie rząd ludowy, mobilizuje Polską Organizację Wojskową, która łącznie z Polską Siłą Zbrojną dokonała rozbrojenia, zdemoralizowanych rewolucją u siebie w kraju austrjaków i niemców. Władza przechodziła w ręce narodu. Powstaje samodzielne państwo polskie, a na czele wojska w służbie Polski, już niepodległej staje wypuszczony z więzienia niemieckiego Józef Piłsudski, któremu poddaje się cały naród Polski, dając mu nieograniczoną władzę nad całym narodem.

Odtąd pracuje Józef Piłsudski nad umocnieniem potęgi odradzającego się państwa. Nastają ciężkie chwile, ale doświadczony wódz nie załamuje się, idzie naprzód i zwycięża. A kiedy, w roku 1920 hordy bolszewickie zagrażały już nawet starej stolicy Warszawie, kiedy co dopiero odrodzonej Rzeczypospolitej groziła nowa zagłada, jeden Józef Piłsudski nie stracił wiary w swoje i narodu siły. Przełamuje szeregi nieprzyjaciela, który lękając się dalszych następstw prosi o pokój uwieńczony traktatem ryskim, podpisanym 18 marca 1921 roku. Idąc wciąż naprzód ten wielki wychowawca narodu, planowo prowadząc swe dzieło, przeprowadza szeregi doniosłych reform społecznych, oraz ustrojowych, przez co podnosi znaczenie Polski na dalekim świecie.

Stojąc na czele wojska, jako I-szy marszałek Polski, nie ustaje dotąd w swej pracy, zrzeszając dokoła siebie wszystko co dobre i zdrowe w narodzie.

Stanisław Piwowoński
Bobrowniki. członek Zarządu Świetlicy.

Mjr. pil. ADAM WOJTYGA.

Zbrojenia powietrzne.

Obrona Państwa przed wrogami ościennymi jest zawsze zagadnieniem aktualnem W obecnych warunkach, gdy technika wojenna doszła do wielkiego rozwoju i gdy przyszła wojna dotykać będzie nietylko walczących na froncie, lecz rownież i bezbronnych mieszkańców wsi i miast, musimy zająć się w naszej pracy świetlicowej także sprawami, związanemi z obroną Państwa. Wskazanem byłoby, aby w poszczególnych świetlicach powstawały zespoły Ligi Obrony Powietrznej Państwa (L O.P,P.), któreby dokładnie zapoznały członków z problemami lotniczemi i w sposób praktyczny zrelizowały możliwe zagadnienia, a wreszcie oddziaływały na swoje środowisko przez pokaz modeli, odczyty i dyskusje, Równocześnie dajemy jeden artykuł z tego zakresu, który ukazał się w „Biuletynie Gazowym" nr. 2 b r.

REDAKCJA.

Sprawę zbrojeń powietrznych omawiają zazwyczaj wszystkie fachowe czasopisma lotnicze pod koniec roku kalendarzowego, dając pewien pogląd na postęp lotnictwa, jego rozwój i rozrost, jaki nastąpił w ostatnim roku. Niewątpliwie i czytelników „Zewu Swietliczan" będzie interesować pogląd na zbrojenia powietrzne, albowiem wojna gazowa stanie się niewątpliwie częścią składową wojny powietrznej.

Twierdzenie ...„każdy atak lotniczy może być atakiem gazowym" nie straciło na swej aktualności, lecz przeciwnie, nabiera jeszcze większego znaczenia i mocy, razem z postępem lotnictwa i zbrojeń lotniczych.

Dlatego też uważamy za konieczne omówić ogólny stan zbrojeń powietrznych, jaki nastąpił w 1933 r.

Koniec wojny światowej stał się równocześnie końcem wyścigu zbrojeń pomiędzy państwami centralnemi i Entente'ą. Nie znaczy to jeszcze, że państwa „powiesiły miecz na kołku" i wynieniwszy różdżki oliwne, poświęciły się wyłącznie pracy pokojowej. Nie, do tego jeszcze, na nieszczęście, nie doszło. Zbrojenia zostały przyhamowane, ale nie zaniechane. Pogłębiający się kryzys ekonomiczny nie zezwalał na zbrojenia prowadzone na wielką skalę, dlatego zaczęto myśleć o jakimś wzajemnym układzie, któryby normował układ sił poszczególnych państw na lądzie, morzu i w powietrzu.

Zwołano szereg konferencyj rozbrojeniowych pod patronatem Ligi Narodów, które jak dotychczas, mogą się tylko pochwalić fiaskiem.

Szumne słowa i frazesy kończyły się zawsze tam, gdzie chodziło o istotne rozbrojenie. Państwa godziły się na rozbrojenie swoich sąsiadów, ale same wolały mieć na wszelki wypadek dostateczną siłę zbrojną, gwarantującą bezpieczeństwo własnego kraju.

Niemcy, jeden z najważniejszych współpartnerów tej gry rozbrojeniowej, opuściły z trzaskiem drzwi konferencję, wycofując się z Ligi Narodów. To jeszcze więcej zaogniło i zabagniło całą sprawę. Bezowocność wysiłków komisji rozbrojeniowej kazała niewątpliwie szukać partnerom rozwiązania trapiących ich obaw, we wzmocnieniu własnych sił zbrojnych. W następstwie tego widzimy znów wyścig zbrojeń, zależny od możliwości ekonomicznych danego kraju, a przejawiający się takiem czy innem powiększeniem budżetu wojskowego.

Jednym z najważniejszych czynników decydujących o zamiarach obronnych, jak i za-

czepnych poszczególnych państw, jest rozbudowa sił powietrznych.

Lotnictwo, które tak wspaniale rozwinęło się w ostatnich czasach, niesie w sobie szereg możliwości, na wypadek przyszłej wojny. Dziś wywalczyło już sobie prawa samodzielnej broni obok armji lądowej i marynarki. Z kopciuszka, pracującego na rzecz innych broni, przeszło do roli decydującej i zmieniającej obraz przyszłej wojny. Doświadczenia poczynione podczas wojny światowej i na szeregu ćwiczeń w okresie pokoju, przy równoczesnym niebywałym rozwoju technicznym lotnictwa, każą przypuszczać, że punkt ciężkości wojen, leżący dotychczas w armji lądowej i marynarce, przeniósł się w powietrze.

Nowoczesny samolot, poruszający się z olbrzymią szybkością w przestrzeni trójwymiarowej, o bardzo dużym zasięgu i nośności, stał się tym doskonałym instrumentem wojny, który teatr wojny, ograniczony dotychczas strefą operacyjną, przeniósł na cały kraj. Niebezpieczeństwa wojenne dotyczyły jedynie wąskiego pasa ziemi, określonego krótko „frontem". Tam walczyły i krwawiły się poszczególne armje, chroniąc własnemi piersiami kraj z jego ludnością przed skutkami działań wojennych. Kobieta i dziecko, mieszkające w głębi kraju daleko poza frontem, znały niebezpieczeństwa wojenne z opowiadań, opisów czy komunikatów, wydawanych przez sztaby. Dziś, dzięki lotnictwu, ten stan pokoju i bezpieczeństwa miast i osiedli leżących poza frontem minął bezpowrotnie. Placem boju, tym tak zwanym „frontem" stał się cały kraj, z całą jego ludnością.

Samolot, przekraczający dowolnie linję frontu, czy granicę państwa, dla którego niema naturalnych czy sztucznych przeszkód terenowych, niesie w swym wnętrzu ładunek bomb, które będzie mógł zrzucić wszędzie tam, gdzie będzie się spodziewał ugodzić przeciwnika najdotkliwiej. Bomby burzące, gazowe i zapalające w swem śmiercionośnem działaniu nie będą rozróżniać obywatela cywilnego od umundurowanego. Setki domów zburzonych, ludzi zabitych i rannych, całe dzielnice zagazowane, czy też oddane na pastwę płomieniom, powiększą olbrzymie szkody materjalne i moralne przyszłej wojny. Przez ten ostatni czynnik będzie się starał nieprzyjaciel złamać ducha oporu ludności danego kraju, zdemoralizować ją w ten sposób uczynić podatną i skłonną do przyjęcia najgorszych nawet warunków pokoju.

Samolot jest nietylko najlepszym środkiem ataku, ale i równocześnie najlepszym środkiem obrony powietrznej. Ilość samolotów zestrzelonych przez samoloty podczas wojny, była czterokrotnie większą od ilości samolotów strąconych przez wszystkie inne środki obrony przeciwlotniczej.

(d. n.).

W hołdzie Wodzowi Narodu.

Rok 1914. Jakieś straszne fatum, ziejące pożogą zniszczeniem, zachłystujące się krwią setek tysięcy ludzi, ogarnęło świat cały. Spokojne dotąd narody z jakąś dziką nienawiścią, rzuciły się w ten orkan walk szalonych, w to morze łez i krwi, piekło na ziemi, by ginąć w czeluściach rozpętanego ludzkiego żywiołu. I stała się druga „Sodoma i Gomora". Ziemia zadrżała w posadach od strasznych wybuchów „najnowszych cudów techniki XX wieku", grzebiących setki rozerwanych ciał ludzkich. Miasta znikały z powierzchni ziemi, wsie i pola zamieniły się w cmentarzyska, wody przybrały kolor szkarłatu, a po lasach tułali się ludzie, błędni, okropni, rzekłbyś szkielety przybrane w strzępy ciała.

I szły lata, a z nimi ta walka, ten bój śmiertelny, to zmaganie się potęg ludzkich i ten cel przed nimi, na grobie innych budować przyszłość własną.

Potężne niegdyś narody, które trzęsły światem padały w ruiny, a na ich miejsca wyrastały nowe zahartowane w ogniu, krwi i tej męce nieustannej.

Polacy, będąc pod zaborami, patrzyli niezdecydowanie, gdzie iść kogo słuchać. Jedni wierząc obietnicom Niemców szli walczyć za nich, inni za Rosją, Austrją ciągnęli na front. A wśród tego zamieszania i chaosu, gdy wszyscy potracili głowy, Jeden Człowiek zrozumiał daną chwilę i powiedział sobie: „Dziś albo nigdy"!

On jeden, Józef Piłsudski postanowił dokonać dzieła, które było przez 150 lat myślą przewodnią Polaków, postanowił wywalczyć wolność Ojczyzny. Niewierząc w obietnice zaborców, dobrał sobie ludzi gotowych na wszystko i z tą garstką szaleńców rzucił się w wir walki. O głodzie i chłodzie, w bagnach i lasach trapił najeźdźców podjazdami, gnębił i szarpał ich oddziały. Wreszcie i naród cały zrozumiał Go, zrozumiał to poświęcenie, ofiarność niosącą życie w dani i tą wielką Jego miłość Ojczyzny i poszedł za nimi. Któż zliczy te zwycięstwa i klęski, to morze krwi wylanej, setki tysięcy ofiar? Chyba jeden Bóg! Aż wreszcie zajaśniał ten piękny dzień po latach burzy.

W paryskim Wersalu zasiedli przedstawiciele całego świata, by omawiać warunki pokoju. Jednym z najważniejszych było przyznanie Polsce niepodległości. Prezydent Stanow Zjednoczonych Wilson powiedział: Polacy w wojnie światowej dali dowód, że Ojczyzna ich musi być wolną, niepodległą, i choćby wieki całe jęczała w jarzmie niewoli, to jednak nie da się wynarodowić, mając takich synów jak Piłsudski i inni.

Po 150 latach język ojczysty wrócił do szkół i urzędów. Orzeł Biały rozpiął skrzydła i poleciał ponad polskie łany, szczyty gór, hen w daleki świat głosząc wokół „Polska Wolna Znów".

A tymczasem Ten, co pierwszy poszedł wywalczyć Ojczyznę, usunął się w cichy zakątek wiejski, patrząc rozkochanemi oczyma na tą szarą ziemię, matkę pokoleń i grób swych synów. Lecz jeszczc niedanem Mu było odpocząć. U steru rządów młodego państwa zasiedli ludzie chciwi władzy i pieniędzy, rozpoczęli gospodarkę rabunkową, gnębiąc kraj i naród. Wówczas Piłsudski dobrawszy sobie byłych kompanów walki o wolność zajął Warszawę obsadzając ster państwa ludźmi, którym naród mógł zaufać, i sam pozostał już czynnym w sprawach kraju. Dzięki Jemu jesteśmy dziś państwem mocarnem, z którym każdy liczyć się musi.

A więc Cześć Ci Wodzu Narodu, Bohaterze pokoleń, Cześć Twej twórczej pracy, Miłości Ojczyzny i Twej Idei, my wierni Ci i wdzięczni za wszystko coś dla nas uczynił, pójdziemy tam, gdzie Twoja Zwycięska Dłoń wskaże.

Eugenjusz Janasz

Strzemieszyce. „Wspólna Praca"

Poznaj swój kraj.

Przy drodze do miasta stoi na górce wiatrak. Wartko obracają się jego skrzydła. Porusza je silny wiatr. Skąd on pędzi, dokąd leci? Targa czuby topoli nad chatą. Ile on już drzew po drodze zaczepił, jaki szmat kraju przeleciał! Nad jakie niwy, nad jakie łąki, nad lasy rwie się i pędzi? Jakie wsi spotkał po drodze, zobaczył jak w nich żyją ludzie — bracia nasi? Czy wiedzą co o nas — czy też nie? Napewno nie, bo i my bardzo mało, a może wcale o nich nie wiemy.

Jest to smutne — nie wiedzieć, jak żyje co myśli, czego pragnie, ten nasz brat.

Szczęśliwy wiatr! Gdyby mówić umiał, pewnoby powiedział: „Z nad morza ja lecę, z nad szarych fal Bałtyku! Widziałem ja Gdynię — stare mury Gdańska. Leciałem nad kujawskiemi łanami, nad mazowieckiemi lasami i piaskami.

Nad kominami łódzkich fabryk oblecę, nad nad Jasnogórską wieżę i czarne kopalnie węgla w Zagłębiu się wzbiję. Popędzę pohulać po rynku krakowskim, dolecę do Karpat i tam przepadnę w dolinach lub na śnieżnych wierzchołkach..."

Szczęśliwy wiatr, nad całą Polską przeleciał! Naród polski żyje na swojej ziemi tysiące lat. Cóż znaczy wobec tak krótkiego życia człowieka? Ojcowie dostali ją po dziadach my po ojcach, po nas dostąną ją synowie i wnuki.

Więc ta ziemia jest dziedzictwem oddawanem z pokolenia na pokolenie.

Wniej są wspomnienia o tych co żyli niegdyś, wniej nadzieje i marzenia o tych, co przyjdą po nas.

Zmieniają się czasy, zmieniają warunki życia, potrzeba, marzenia, żądania. Walą się w proch pokolenia, wrą walki, grasują choroby.

Tylko ziemia, jedna jedyna stoi w jednakowej sile i potędze. Każdego roku z wiosną stroi się w zieleń, a żółknie złocisto w jesieni. I tak już lat tysiące, tysiące...

Skoro więc jest bogactwo testamentem oddane nam w posiadanie, a musimy je oddać synom, trzeba uczciwie rządzić się na tej ziemi, żeby synowie nie złożeczyli kiedyś naszej pamięci. Ale czy można gospodarować nie znając swego gospodarstwa?

Nie możemy, jak wiatr, oblecieć całego kraju, to czytajmy książki z naszej bibljoteki o ziemiach i dziejach Polski. Zwiedzajmy nasz kraj o ile możności. Jesteśmy młodzi. Starajmy się i dążmy do tego, by chociaż ważniejsze miejscowości poznać

Świetliczanin.

Porąbka-Pekin.

Uwaga: Zgadzamy się z Autorem powyższego artykułu i gorąco zachęcamy Sz. Świetliczan do zorganizowania planu wycieczek po kraju, a następnie sądzimy, że Swietliczanie w miarę możności swoich środków materjalnych zrealizują swoje postulaty — Wnieśmy z wiosną do naszych świetlic ożywcze tchnienia ż polskich ziem i krain! Redakcja.

Sprawa przyszłego zlotu świetliczan.

Jakkolwiek dotychczas nie brałem udziału w żadnym zlocie świetliczan i nie znam nawet w ogólności jego zakresu, to jednak będąc na zlotach innych organizacyj ośmielam się zabrać głos w tej sprawie. Przedewszystkiem muszę wyrazić wielką radość w swojem i wszystkich moich kolegów imieniu, że ta piękna myśl wchodzi tak szybko w zakres realizacji i uzyskuje aprobatę naszych władz. Istotnie zlot młodzieży ułatwi nam wymianę naszych poglądów i ustalenie nowych pojęć, będzie poważnym czynnikiem w „idei zespolenia i współdziałania". Jednakże mam pewne zastrzeżenia co do samej realizacji projektu. Otóż sam projekt jest tak rozległy, może być tak różnorodnie komentowany, że uzgodnienie go drogą korespondencyjną na łamach miesięcznika jest wprost niemożliwością. W związku z tem proponowałbym czy nie możnaby tej sprawy załatwić na wspólnem zebraniu przedstawicieli poszczególnych organizacyj, któreby się odbyło gdzieś w centrum powiatu w Będzinie lub Dąbrowie. Wtedy, mając do dyspozycji już obmyślane projekty wysunięte przez świetliczan, możnaby je łatwo uzgodnić a całą rzecz szybko i dokładnie załatwić. Przytem możnaby załatwić cały szereg innych spraw tyczących się wszystkich organizacyj, a więc np. urządzenie zawodów w siatkówkę, ping-ponga, turnieju szachowego i wiele innych. A może dałoby się w przyszłości utworzyć Zarząd Międzyświetlicowy, któryby zespolił wszystkich świetliczan powiatu będzińskiego, a którego przewodniczącym byłby z urzędu instruktor powiatowy prof. Nytko. No, ale to tylko moje projekty, których nie mam bynajmniej zamiaru narzucać innym. Proszę się więc wypowiedzieć na ten temat w „Zewie". *L. K.*

Swietlica w Strzemieszycach.

List do Redakcji w sprawie zlotu świetliczan.

Szanowna Redakcja w ostntnim numerze „Zewu" prosiła o nadesłanie opinji w sprawie zlotu świetliczan. Sądzę, że urządzenie takiego pod każdym względem byłoby pożądane. Mamy około 30 świetlic zrzeszonych. Każda świetlica pracuje i każda boryka się z trudnościami, ale i każda ma swoje zdobycze i radości. Trudno jest z tem wszystkiem podzielić się na łamach naszego organu. Na zlocie będziemy się mogli wzajemnie poinformować o stanie naszych prac; ustalić wytyczne na najbliższy rok; poznać się i zbliżyć· przedyskutować trudniejsze zagadnienia, związane z życiem świetlic i świetliczan. Sądzę, że wszyscy świetliczanie wypowiedzą się w tymsamym duchu. Powstałaby tylko sprawa terminu. Sądzę, że najodpowiedniejszym terminem byłby maj, zwłaszcza dla świetliczan z ośrodków wiejskich.

Co do programu takiego zlotu nie wypowiadam się, gdyż Szanowna Redakcja łącznie z wydziałem kulturalno-oświatowym dobrze to przygotuje.

Należałoby tylko program takiego zlotu podać już w numerze kwietniowym, aby świetliczanie mogli się odpowiednio przygotować. Wówczas taki zlot może przynieść nam wiele korzyści. Zachęcam więc jeszcze raz jak najserdeczniej Szanowną Redakcję, aby zlot świetliczan urządziła.

Wszyscy napewno stawimy się!

Świetliczanin z Dąbrowy Górniczej.

Z życia Uniwersytetu Powszechnego w Czeladzi.

W przededniu nowych zamierzeń.

Założeniem programowem Uniwersytetu Powszechnego między innemi jest również przygotowanie słuchaczy do pracy społecznej. To też pierwszy zespół słuchaczy Uniwersytetu Powszechnego w Czeladzi, kończąc naukę na U.P. postanowił w porozumieniu ze słuchaczami z ówcześnie istniejących Uniwersytetów w Sosnowcu i w Dąbrowie Górniczej powołać do życia „Związek Kół Słuchaczy Uniwersytetów Powszechnych Zagłębia Dąbrowskiego", a to celem dalszego zespołowego kontynuowania pracy nad sobą, oraz szerzenia jej we własnem środowisku.

W tym też celu w dniu 31 maja 1932 r. na zwołanym w Sosnowcu zjeździe słuchaczy uchwalono statut normujący pracę Związku.

Uniwersytety Powszechne Sosnowca i Dąbrowy nie wytrzymały próby życia. Rozpadły się również tamtejsze Koła Słuchaczy.

Pozostałe przy Uniwersytecie Powszechnym w Czeladzi, Koło słuchaczy nie mogło prowadzić swej pracy, na podstawie Statutu dostosowanego do potrzeb organizacji wielokołowej, jakim w założeniu swem był związek Kół. Zrodziła się więc konieczność opracowania nowego statutu, statutu dostosowanego do potrzeb i warunków miejscowych. Wyłoniona w tym celu Komisja statutowa projekt statutu opracowała, który po zreferowaniu go przez autora niniejszego artykułu na Nadzwyczajnem Walnem Zebraniu byłych słuchaczy, odbytem w dniu 27 lutego b. r. statut uchwaliło, a który w ogólnych zarysach przedstawia się następująco:

§ 1. „Koło Byłych Słuchaczy Uniwersytetu Powszechnego w Czeladzi".

Dalej o celach Koła czytamy:

§ 4. „Celem Koła jest: w ścisłej współpracy z Uniwersytetem Powszechnym:

a) budzenie i wydobywanie głębszych etyczno-społecznych wartości człowieka,

b) szerzenie kultury i oświaty wśród szerokiego ogółu ludzi pracy,

c) zrzeszanie byłych słuchaczy Uniwersytetu Powszechnego, dla wypełniania wyżej wspomnianych zadań.

§ 5. a) „Realizując powyższe cele Koło prowadzi i zakłada bibljoteki i czytelnie pism,

b) wydaje czasopisma i broszury,

c) prowadzi i popiera racjonalną akcję wychowania fizycznego,

d) prowadzi badania nad warunkami pracy i życia kulturalnego szerokiego ogółu ludzi pracy.

W § 15 określającym obowiązki członków między innemi powiedziano: „obowiązkiem członków jest starać się o rozwój Koła i jednać słuchaczy do Uniw. Powsz.“ oraz „brać czynny udział w pracach **społeczno-państwowych**.

Jak z tego krótkiego zestawienia najważniejszych bodajże paragrafów wynika, Koło postanowiło sobie za cel, budzić drzemiące w człowieku wartości etyczne. Z obserwacji życia społecznego doszliśmy do przekonania, że wartości etyczne u olbrzymiej części dzisiejszego społeczeństwa pozostawia wiele do życzenia. To też ambitnem naszem celem celem jest, by współpracując z z Uniwersytem Powszechnym, poprzez szerzenie oświaty wartości te z człowieka wydobyć.

Jeśli weźmiemy pod uwagę że w obowiązkach naszych nakreśliliśmy sobie brać czynny udział w pracy społeczno-państwowej, to zrobiliśmy to w tem przekonaniu, że rozumiemy konieczność tej pracy, że w pracy nad rozbudową kulturalną naszego Państwa i my chcemy brać czynny udział, że i my chcemy do dorobku kulturalnego dorzucić też swoją cegiełkę, w rozumieniu, że poprzez kulturę i oświatę staniemy się równi państwom zachodnim.

Zdajemy sobie dokładnie sprawę z trudności jakie w pracy tej nas czekają. Trud ten jest jednak bodźcem do podjęcia tej pracy, „zespolić tylko musimy myśli w i jedno ognisko skierować trudy“ a zamierzeń swych dopniemy celu.

Stanęliśmy w obliczu nowych zamierzeń i wspólnym wysiłkiem realizować je będziemy.

Bronisław Nocoń
Były słuchacz Uniw. Powsz.

Czeladź, dnia 9-III 1934 r.

Marszałek J. Piłsudski w Czeladzi.

Były to wielkie czasy. Młodzież pełna zapału i ufnej wiary w przyszłe odrodzenie Ojczyzny składała całopalnie ofiarę swego życia na ołtarzu Jej miłości. „Urodzona w niewoli, okuta w powiciu“ wiodła walkę z najeźdźcą, walkę przez tajne organizacje, przez oświatę mas ludzi, przez strajki szkolne i powstania...

Gdy w ciężkich zapasach padali jedni, nowi stawali na twardym posterunku. Długo jednak owe nadludzkie wysiłki czekać musiały swego plonu. W bezowocnem zmaganiu ginął kwiat młodzieży, a rozpoczynały się nowe, sroższe i wymyślniejsze prześladowania...

W pracy nad rozkuwaniem kajdan Matki, Czeladź nie pozostała w tyle; w historji cierpień Ojczyzny, zapisała się świetlanemi głoskami imion swych synów. Za to, że zbyt gorąco kochała Ojczyznę że synów swych wysłała do walk o niepodległość została w 63-im roku zdegradowana do rzędu wsi. To jednak nie ochłodziło zapału, Czeladzianie w dalszym ciągu czynnie angażowali się w pracy niepodległościowej. Nietylko rozwijały się tu tajne organizacje, lecz Czeladź, leżąca tuż na granicy rosyjsko-niemieckiej stała się ważną placówką dla tych, którzy za swą ofiarną miłość ku Ojczyźnie zmuszeni byli szukać schronieprzed więzieniem, Sybirem i śmiercią, w ucieczce zagranicę. Czeladzianie brali ich chętnie w opiekę, przaprowadzając ich w przebraniu na podstawie fałszywych półpasków, przez granicę. Jednym z najczynniejszych był żyjący po dziś dzień p. P. Dehnel. On to przeprowadził przez granicę „Ziuka“, Jego żonę i wiele innych dziś wybitnych osobistości.

Nadszedł rok 1914...

Znamy go doskonale, jeżeli nie byliśmy naocznymi świadkami owych wielkich zdarzeń, przeżyliśmy je całkowicie. Słuchając opowiadań naszych ojców i braci, którzy po dziś dzień noszą blizny na piersiach, jak krwawe „Virtuti Militari“ za Ojczyznę... Znamy te czasy, kiedy nad światem rozżagwiło się straszne płomię wielkiej wojny, kiedy polskich strzelców wiódł Komendant Józef Piłsudski w krwawy bój za Ojczyznę...

Lata biegły... Przyszedł rok 1918, przynosząc Polsce wolność. Zaczęła się twarda, mozolna lecz serdeczna praca nad budowaniem nowej potężnej Polski.

Komendant Józef Piłsudski został Naczelnikiem Państwa i bawiąc na Śląsku odwiedził swego dawnego przyjaciela p. Dehnela. Pojechano na granicę dawną i powtórzono symboliczne przeprowadzenie przez granicę. „Masz tu Ziuk paszport — powiedział p. Dehnel — za którym możesz już podróżować po całym świecie“. Po tej ceremonji rozstali się. Marszałek Piłsudski wrócił do stolicy, by kierować i czuwać nad Państwem, Dehnel do swego warsztatu pracy.

Tak było dawniej, a dziś? Inne cele nasze i hasła, lecz praca w ich realizowaniu jedna, pełna poswięceń i samozaparcia. Młodość nasza być musi również górną i już nie chmurna, a radosną i owocną. Staniemy do niej jak nasi ojcowie gotowi dać jej życie w ofierze, staniemy wykuwać nową Polskę mocarstwową. Zapomnimy o małostkach i kłótniach politycznych, zespolimy się w dążeniu ku naszej wielkiej idei i dojdziemy do celu!

Słuchaczka U. P. *L. M.*

Praca realizacyjna w świetlicach.

Z życia świetlicy w Maczkach.

Godzina szósta. Popołudniowe zajęcia niektórych członków skończone. W humorze gromadzą się wszyscy do oświetlonego, ciepłego i świeżo sprzątniętego lokalu. Jak tu miło... wyrywa się okrzyk z niejednych ust. Na samym wstępie daje się zauważyć amplifon ustawiony na dość wysokim stole, by głos wyraźnie rozchodził się po sali, a nadto, rozochocony dźwiękami, płynącemi z radja, lub z pod palców, któregoś z symfonji, przypadkowo nie zaczepił aparatu.

W drugim zaś kącie kierowniczka sekcji rozrywkowej rozwesela „gromadę", opowiadaniem wesołych zdarzeń, czy wprowadzeniem nowych gier towarzyskich. Przyznać trzeba, że w naśladowaniu wesołych scen, czy wypadków prymuje, słusznie nosi miano „mistrza opowiadań".

Przy jednym zaś stole kierownik chóru zawzięcie pracuje nad przepisywaniem nut, czasem wydobywa się z nad stołu przyciszony głos: „Stefek i Maniek moglibyście mi pomóc szrajbować". Zwołani chętnie służą mu z pomocą.

Praca w mig zostaje ukończoną, poczem przyłączają się znów do powiększenia humoru, którego i tak nie brak wśród obecnych. Pokażę wam ten obiecany ścieg — przerywa E. Zgromadza się przy niej kilkanaście członkiń i z podziwem śledzą zręczne ruchy szydełka, z pod którego po chwili powstaje coroz ładniejszy wzór szalika.

Wartoby skończyć oprawę kilku naszych książek — mówi prezes E. Na stole pojawia się szwalnia, prasa, nożyczki, klej i inne potrzebne przedmioty do oprawy książek. Praca wre... przeplatana żywą rozmową. Jak tam E. z projektowanym odczytem, czy będzie w lutym? — pyta jeden. Oczywiście brzmi odpowiedź. Sekretarka (zwraca się do niej) porozsyła zaproszenia do organizacyj na naszym terenie, proszę nie zapomnieć czasem o S. M. P. Organizacja ta na początku powstania swietlicy, nie żyła znami w zgodzie. Obie wówczas, młode organizacje, stale ze sobą rywalizowały.

Widząc jednak, że kierując się nieszlachetną emulacją żadna z nich nie zajaśnieje pełnym blaskiem, nie dojdzie do wytyczonych celów, pogodziły się obie. Dowodem tego jest stała wymiana pisemek, częste odwiedzanie uaszego lokatu, prowadzone dyskusje na temat organizacji świetlicy.

Do zajętych oprawą książek podchodzi J. Mógłbyś mi M. pomóc rozwiązać te nieszczęsne sinusy, stworzone na odbieranie dwój uczniom. M. w milczeniu zabiera się do rozwiązania zadania J. Kto jutro z chętnych chciałby pełnić dyżur w lokalu? — woła gospodarz. Zgłaszają się I. i W. chętne do pomocy i zabawy, jedne z najmłodszych świetliczanek. Przynosić pieniądze na urządzenie kuligu do Okradzionowa — nawołuje skarbnik. Na chwilę wszystkie zajęcia i rozmowy przerywa wejście p. Kierownika świetlicy. Wita wszystkich świetliczan szczerym uśmiechem. Wzrokiem miłym obejmuje zebranych, a usta zdają się szeptać — Cieszę się bardzo, że w ten sposób spędzacie wolny czas od zajęć, Bo przyznać trzeba, że czas zużyty w ten sposób, upływa szybko. Nikomu nie zdaje się, że zegar wskazuje już godzinę dziewiątą, a więc czas opuścić lokal. Robi się ruch w sali, ustawianie krzeseł, sprzątanie i składanie wszelkich robót. Po chwili każdy powiedziawszy „dobranoc", opuszcza świetlicę, by jutro, o ile czas pozowli, znów spędzić w niej wolny czas od zajęć.

Z. P.
(Zofja Philipówna)

Skrzyneczka zapytań na usługach Świetlicy.

Podobnie, jak w każdym warsztacie naszej codziennej pracy, szukamy różnych udogodnień — by mniejszym stosunkowo wysiłkiem zdobyć te same owoce i rezultaty, tak też w każdej Świetlicy jako w kuźni, urabiabiającej i utrwalającej charaktery i stwarzającej własny światopogląd, starajmy się o owe udogodnienia — o pomoc w tej wdzięcznej, a miłej pracy.

Trudno nawet pomyśleć o tem, by mała o skromnych wymiarach skrzyneczka zapytań zrobiona z deseczek i zawieszona na ścianie była tem, czem jest naprawdę. Skrzyneczka zapytań — to otchłań, na której dno spadają często bardzo ciekawe i wartościowe pytania z różnych dziedzin wiedzy, a najczęściej pytania, dotyczące życia Świetlicy.

Skrzyneczka zapytań — to najlepszy sposób dawania odpowiedzi osobie zainteresowanej jakimś zagadnieniem, która chwilowo onieśmielona rzucaniem ustnego zapytania otrzymuje rozwiązanie zagadnienia.

Zbierając skrzętnie owe zapytania i przechowując je możemy utworzyć własne biuro statystyczne poruszanych zagadnień, mogące dać możliwość stwierdzenia zainteresowań członków Świetlicy i w ten sposób braki uzupełnić.

Dział odpowiedzi na pytania mieszczące się w skrzyneczce można powierzyć jednej osobie, która uzbrojona w kluczyk od niej otwiera ją przynajmniej raz w tygodniu przed zebraniem, przygotowując materjał do odpowiedzi.

Gdy czasem do jej wnętrza będą się dostawały mniejsze porcje pytań można świetliczanom dać zastrzyk w formie prośby skrzyneczki — pobudzający do skreślenia większej ilości pytań.

Oto taki przykład zastrzyku:

Zamknięta, zapłakana — zapomniana,
Pragnę być przez członków odwiedzana.
Proszę przeto o pytanie,
Więc pospieszcie Panny, Panie.
Codzień kilka pytań skreślcie,
I tu do mnie je przynieście.
Cały tydzień skrzętnie zbieram —
Raz w tygodniu się otwieram.

Już oto teraz dolatują mię odgłosy młotka zbijającego w każdej Świetlicy taką skrzyneczkę.

Być może, że następny numer „Zewu Świetliczan“ doniesie nam o zbawiennej i koniecznie potrzebnej skrzyneczce w każdej Świetlicy.

Świetliczanin z Wojkowic Komornych.

Uwaga: Gorąco popieramy realizację tego pomysłu. *Red.*

Organizacja Świetlicy w Sarnowie i jej pierwsze kroki.

W początkach lutego b. r. w godzinach wieczornych, zebraliśmy się gromadnie w lokalu p. Szostaka i tu wspólnemi siłami postanowiliśmy zorganizować i powołać do życia Świetlicę, która od dłuższego czasu nie dawała żadnego znaku życia.

Na początek zebrała się nieliczna młodzież i nie zasypiając sprawy, poczęliśmy radzić i biedzić się nad tem, w jaki sposób zdobyć trochę gotówki, aby wynająć odpowiedni lokal pod Świetlicę.

Niebawem jednak w kilka dni później Wydział Powiatowy przyszedł nam z pomocą i wynajął duży lokal, z którego jesteśmy bardzo zadowoleni. Mając już swoją siedzibę na wniosek p. prof. Nytki, instruktora świetlicowego i pod nadzorem p. Nowaka, jako kierownika Świetlicy, urządziliśmy w dniu 13.II. b.r. „Śledziówkę“ dla wszystkich świetliczan i miejscowego społeczeństwa. Na zabawie przygrywała orkiestra smyczkowa pod batutą p. Nowaka, złożona z dotąd zapisanych, muzykalnych świetliczan. Bawiliśmy się ochoczo i wesoło, pełno było życia i humoru. Na twarzach wszystkich świetliczan malowała się wielka radość i zadowolenie, że w tak miłej atmosferze razem spędzili czas i pozwolono im na chwilę zapomnieć o szarzyźnie codziennego życia, w dobie obecnego kryzysu.

Największą i końcową atrakcją naszej zabawy, było ukazanie się wielkiego śledzia, zrobionego z tektury przez nasze świetliczanki, który zapowiedział koniec zabawy i zarazem zmierzch karnawału.

Z czystego dochodu i bardzo skromnego wyporządziliśmy i udekorowali nasz lokal, zakupiliśmy węgla, nafty, skompletowaliśmy kilka gier ruchowych (szachy, warcaby), zakupiliśmy 2 podręczniki do nauki śpiewu i już posiadamy swój własny, ciepły i przytulny kącik, gdzie obecnie około 40 świetliczan spędza pożytecznie czas.

W naszej Świetlicy wyłoniło się kilka sekcyj kulturalno-oświatowych jak: amatorska pod kierownictwem p. Chrobaka, która już przygotowuje sztukę ludową p. t. „Poczciwy młynarz“. Sekcja robót ręcznych kobiecych — prowadzona przez koleżankę St. Nowakównę, oraz sekcja muzyczna i chóralna prowadzona przez kierownika Świetlicy p. Nowaka, który w tym kierunku jako seminarzysta jest dobrze zaawansowany.

W toku pracy mamy nadzieję, że uda nam się uruchomić sekcję robót ręcznych dla świetliczan, lecz jest ona jeszcze obecnie przedmiotem dyskusji, ponieważ nie posiadamy na wspomniany cel żadnego funduszu.

Oprócz wyżej wymienionych sekcyj zorganizowaliśmy Komitet Redakcyjny, który już poczyna stawać swe pierwsze kroki.

Świetlica nasza czynną jest 2 razy w tygodniu oraz i w niedziele.

Na zakończenie i dla dodania otuchy innym, chciałem jeszcze powiedzieć, że jesteśmy dumni z tego cośmy dotąd, (pod kierownictwem p. Nowaka) własnemi siłami zdobyli i dodać należy, że nasza „Śledziówka“, jako taka, odegrała wielką rolę w Świetlicy. Rolę, że tak powiem pedagoga. Potrafiła bowiem wszystką młodzież wyprowadzić z domów i mieszkań, którą dotąd w okresie długich wieczorów zimowych marnowała czas i zaprowadzić do Świetlicy, aby ją tam razem skupić, zorganizować, oświecić, uszlachetnić i przygotować do życia i pracy dla dobra naszej ukochanej Ojczyzny.

Świetliczanin z Sarnowa.

Opłatek Świetlicy w Psarach.

Od dłuższego czasu, umysły świetliczan zajęte były myślą uprzyjemnienia sobie pracy. Na jednem z zebrań zdecydowaliśmy się na urządzenie tradycyjnego opłatka połączonego z zabawą taneczną. Cały tydzień, poprzedzający dzień, w którym miała się odbyć uroczystość opłatkowa wrzała gorączkowa praca nad przygotowaniem i urozmaiceniem programu tejże. —

Nadszedł wreszcie wieczór dnia 27-go stycznia. W lokalu ustrojonym „odświętnie“, zebrali się najpierw członkowie i z niecierpliwością oczekiwano księdza oraz zaproszonych gości. Oczekiwani zjawili się Rozpoczęła się

więc właściwa uroczystość, na którą złożyły się: „Szopka pasterzy polskich", deklamacja, przemówienie p. Kierownika, ks. Chwisteckiego, p. Horzeli i jednego z członków Świetlicy, dalej łamanie się opłatkiem, oraz herbatka.

Po herbatce i śpiewach członkowie w ognistem tempie ustawili stoły w piramidę i dalejże w tany. Tańce urozmaicone były barwnym kotyljonem. Wesoła zabawa przeciągnęła się do białego dnia.

H. Węgrzynówna.

Miłe wspomnienie.

Prawie rok mija od pamiętnej chwili debiutu naszego zespołu teatralnego poza granicami własnej wioski. Pamiętam jak dziś ten piękny, wiosenny dzień, kiedy zebrawszy się w liczną gromadę pod osobistem dowództwem p. Kierownika, wyruszyliśmy ze śpiewem do pobliskiej wioski.

Jak nas tam przyjmą, przebiega mi w myślach trwożne pytanie, lecz spotkawszy się z rozweselonemi oczami kolegów momentalnie usuwam niepewność. Jakoś to będzie — dodaje sobie otuchy, byle tylko prędzej z tem skończyć.

Wchodzimy w las. Nastrój ożywia się jeszcze lepiej a z piersi gromadki wyrywają się tęskne tony walca: Leśne nastroje... Tymczasem nasz „mały Stefciu" coraz bardziej zwiększa tempo (cóż, musi być pierwszym — przecież za kilkadziesiąt lat ma zamiar stawać do walki z Kusocińskim lub Nurmim, bo Lehtinen... to słaby)... No, ale najgorzej to już z panem „grubszym", któremu pot obficie spływa z czoła a walizki coraz silniej przyciągają do ziemi (kiedyż ja będę miał swoje auto?).

Prezes znów przez całą drogę z rozmachem gestykulując udowadnia, że na dzisiejszem przedstawieniu powinniśmy zebrać na czysto przynajmniej 30 zł. Na to bibljotekarz: Z tego 20 zł. dla mnie na zakup nowych książek! Sportowiec: Co? a kto kupi nową piłkę i siatkę? Za tydzień gramy ze „Stowarzyszeniem". Skarbnik: Co wy też wygadujecie?! A prenumeratę to kiedy zapłacimy? Usłyszawszy to Witek biegnie pędem do kierownika. Panie kierowniku! A co? — Już wszystkie pieniądze rozebrali na piłki, siatki, na kurjerki i coś tam jeszcze, a za cóż my kupimy szafę, stoły, krzesła, przecież niema na czem usiąść w Swietlicy. Kierownik: Jakie pieniądze? Skąd? No te, co mamy zebrać na przedstawieniu... Wreszcie dochodzimy do celu i z wielką pompą kroczymy przez wioskę. Otwierają się sienie i komory a poprzez szpary przeświecają oczy ciekawskich. Sala szkolna ofiarowana nam łaskawie przez p, Kierowniczkę, świetnie przybrana oczekuje wprost naszego przybycia. Jeszcze ostatnie przygotowania, podkręcanie loczków, błyskawiczne spojrzenia w stronę lustra, wreszcie jesteśmy gotowi. Tylko na widowni i przy kasie coraz częściej krzyżują się niespokojne spojrzenia: co będzie? Na sali zaledwie trzy osoby. Uwaga! Wchodzą dwie młode panienki. Tworzymy szpaler i niczem królowe usadzamy pod samą sceną. Potem jeszcze kilku kawalerów z damami — i nic.

Naraz moje smutne kalkulacje pieniężne przerywa ożywiony głos Władka: jakiś chłopczyk chce za cztery jajka dostać bilet — wydać czy nie wydać? Dlaczego mamy nie wydać — słyszę głos kierownika — zobaczcie tylko czy nie zepsute, potem zaś dodaje z uśmiechem: zawsze będziemy bezpieczniejsi jeśli te jajka zostaną u nas, a nie w kieszeni widzów. Rozweseleni tym przypadkiem wpuściliśmy gratisowo resztę wyczekujących i wkrótce sala wypełniła się po brzegi. Coprawda nie można było tego powiedzieć o naszej puszce z pieniądzmi, gdyż prócz pół kopy jaj zebraliśmy zaledwie kilka złotych, ale nieśliśmy z powrotem radość w sercach, że swoją pracą rozweselilišmy tylu biedaków. Lecz najbardziej zadowolone z naszych „Swatów" pozostały zapewne panienki, które tak się niemi przejęły, że w kilka miesięcy po przedstawieniu prawie wszystkie wyszły zamąż.

Uczestnik.

Świetlica w Strzemieszycach.

Przysposobienie rolnicze w Antoniowie.

Antoniów, to wioska, ktora posiada bardzo ubogą glebę, w dodatku że jest ona oddalona od własnych pól od 1 do 2 km., a wokoło osiedla brak jest pól, które się daje bardzo odczuć przy urządzaniu konkursów P. R. To też kiedy przyjechał do nas instruktor rolny p. G. Sternik, aby urządzić konkurs P. R. była bardzo trudna sprawa, gdyż jedni posiadali pola za daleko, inni, którzy okazali chęć przystąpienia, nieposiadali go wcale. Ja, dowiedziawszy się, że p. Sternik będzie wygłaszał pogadanki na temat uprawy roli i roślin okopowych, poszedłem posłuchać z myślą, iż wiadomości te będę mógł również zastosować na swoim kilku prętowym kawałku roli. Lecz zaraz na pierwszej pogadance poczęli mię konkursiści namawiać do wzięcia udziału z nimi, opierałem się i dopiero, kiedy przyszła wiosna i czas był brać się do pracy, postanowiłem wziąć udział.

Urządziliśmy poletka i praca poszła naprzód, co można tylko zawdzięczać p. Sternikowi, który umiał tak ująć słowem każdego, iż trudno było się odmówić, tem samem zdobył sobie u nas uznanie i szczerą sympatję.

Ja nieraz powiadałem, że p. Sternik jest urodzonym instruktorem i rolnikiem, posiadając nadto cierpliwości. I na terenie naszego powiatu godnie spełnia podjęte przez siebie zadanie. Lecz wrócę do poletek, które stały

się dla nas najmilszą rozrywką, kiedykolwiek miałem czas to zwykle spędzałem go około poletka, wyszukiwałem szkodników, które mi czyniły szkodę (t. zw. turkuć podjadek), lub niszczyłem chwasty. A już kiedy zauważyłem, że na poletku jest co zobaczyć, przychodzili wtedy sąsiedzi oglądać, olbrzymie buraki, których nikt nigdy tak olbrzymich nie wyhodował w naszej wiosce.

Przy zbiorach mieliśmy w naszym zespole: ziemniaków 166 kg., buraków 460 kg., kukurudzy 60 kg. z 50 m^2 poletka. Wtedy uznałem, że oświata rolnicza jest w naszej wsi konieczną, lecz gospodarze nie chcą odstąpić od starej metody. A już najlepszą i najprzyjemniejszą rzeczą to była wystawa rolnicza w Łośniu, gdzie złożyliśmy egzaminy i widzieliśmy różne okazy. Wreszcie otrzymanie nagród w postaci drzewek owocowych będzie najtrwalszą pamiątką z odbycia konkursu. W b. roku przystępujemy do uprawy roślin warzywnych, porobiliśmy inspekty, aby mieć własne flance. Życzę więc wszystkim konkursistom, jaknajlepszych rezultatów.

Szczęść Boże w pracy.

J. Maroń

konkursista.

Kronika prac świetlicowych.

1. W dniach 11, 12, 13 i 14 lutego odbyły się w Sosnowcu wykłady i zajęcia praktyczne z zakresu prac świetlicowych dla przodowników kulturalno-świetlicowych. Pracą tą kierował p. prof. Nytko Bolesław z ramienia Wydziału Powiatowego, jako instruktor świetlicowy. Przedmiotem owych zajęć były następujące zagadnienia: 1) Cele i zadania świetlic. 2) Co i jak czytać w świetlicach? 3) Czytanie i dyskusja nad wyjątkiem dzieła „Ogniem i mieczem" H. Sienkiewicza. 4. Recytacja zespołowa: „Dwa wiatry" Tuwima. 5) Żywa gazetka w świetlicy. 6) Jak czytać gazety? Zajęcia powyższe odbywały się w ramach kursu Przysposobienia Rolniczego, urządzonego przez Okręgowe Towarzystwo Kółek Rolniczych i Wydział Powiatowy w Będzinie. Na kursie tym było około 30 uczestników. Otwarcia tego kursu dokonał w dniu 11 b. m. starosta p. Józef Boxa w obecności p. dyr. Mazura Wł., insp. p. Luchowca Stanisława, instr. p. Sternika, Wiśniewskiego i prof. Nytki B.

W lutym b. r. została odpowiednio zorganizowana świetlica w Malinowicach. Kierownictwo ogólne objął nauczyciel tamtejszej szkoły Derej Aleksander, współpracownikami zostali: Koszelski Józef, prezes i Gancarz Wojciech. Utworzono zespoły: przysposobienia rolniczego, teatralny, chóralny. W najbliższym czasie zamierza się uruchomić zespół żeński, pracujący w zakresie haftu i gotowania. Narazie świetlica od czasu do czasu zbiera się w szkole. Wkrótce jednak ma się przenieść do własnego lokalu u Bochenka Antoniego.

W Sarnowie nastąpiła gruntowna reorganizacja tamtejszej świetlicy. Kierownictwo powierzono p. Nowakowi Józefowi, współpracownikami zostali: Jagoda Jan, dyrygent orkiestry, Nowakówna Stanisława, kierowniczka działu kobiecego. Odtąd świetliczanie zbierają się we własnym lokalu w domu p. Szastaka Stefana.

W dniu 13 b. m. na zakończenie karnawału świetlica w Sarnowie urządziła „śledziówkę" dla świetliczan i miejscowego społeczeństwa.

W miesiącu lutym trwały prace nad reorganizacją świetlicy w Strzemieszycach Wielkich. W poprzednim roku znajdowała się ona przy ul. Sławkowskiej. Z powodu jednak niedogodnego miejsca trzeba było ją chwilowo unieruchomić. W drugiej połowie stycznia i w lutym dawni świetliczanie usilnie zabiegali w Wydziale Powiatowym o wznowienie prac w nowym lokalu w centrum miasta obok stacji kolejowej. Na kierowniczkę świetlicy im. Marszałka Piłsudskiego została wskazana nauczycielka p. Pietrzakówna. Już dzisiaj zdeklarowało się do świetlicy około 60 osób.

Zwiększenie wysiłków w pracy świetlicowej widać także w Niwce. P. Bąbczyński, jako kierownik, potrafił pobudzić członków do rozszerzenia i pogłębienia swej działalności.

Z dużemi trudnościami i przeszkodami walczy p. Lisowska jako kierowniczka świetlicy w Zagórzu. Nie mając żadnego umeblowania w lokalu świetlicowym, dokonała tego, że ma już stół i 6 krzeseł. Ponadto z własnych funduszów kupiła 10 korcy węgla, by tylko utrzymać placówkę tak potrzebną w tamtejszej miejscowości. Bardzo dzielnie pomagają w pracy świetliczanie wraz ze swym prezesem. Zabiegają, gdzie mogą, by tylko wynaleźć nowe źródła pokrycia światła i innych rzeczy, potrzebnych dla normalnego rozwoju świetlicy.

Również i **w Wojkowicach Komornych** praca idzie obecnie intensywniej. Nowi współpracownicy, jak np. nauczyciel, Onak Jan i inni wprowadzili do życia świetlicowego dużo zapału młodzieńczego — zachęcili innych do pracy w różnych kierunkach.

Maczki, jak zawsze, wybijają się na pierwszy plan swą ruchliwością i rzutkością w pracach samodzielnych. Świetliczanie tamtejsi utworzyli Komitet Redakcyjny, który już od szeregu miesięcy wydaje swoją własną ga-

zetkę, prowadzoną w bardzo oryginalny sposób. Gdyby Szanowna Redakcja mogła nam przesłać w odpisie każdy numer, niezmiernie cieszylibyśmy się i samodzielniejsze prace podawalibyśmy do wiadomości szerszego ogółu. Zgoda?

W Strzemieszycach Wielkich mamy jeszcze jedną świetlicę, kierowaną bardzo dobrze przez p. Gębickiego. Jest to biedna świetlica, ale czego nie dokona poświęcenie i pomysłowość! Uboga i brudna izdebka z przed kilku miesięcy zamieniła się pod wpływem wysiłków całego zespołu świetliczan w estetycznie przystrojoną świetlicę. Świetliczanie tamtejsi marzą o scenie, wnet też swe plany wprowadzają w życie. W tej maleńkiej swojej ubikacji budują własnemi siłami scenę, robią sami kulisy — stwarzają malutką, minjaturową scenkę, ale własną i przytulną — dobrą dla możliwości świetliczan. Z przedsionka odrapanego robią gustowną i ładną szatnię. Godne naśladowania!...

Dnia 22. II. 1934. odbyło się zebranie Redakcji „Zewu Świetliczan".

Przypominamy, że świetlicowe Komitety Redakcyjne winny zająć się rozsprzedażą numeru „ZEWU ŚWIETLICZAN", a pieniądze przesyłać bezzwłocznie załączonym blankietem P.K.O. na konto Kasy Komunalnej w Będzinie Nr. 51.145, na odwrocie środkowego odcinka blankietu należy dopisać „na rachunek Zewu Świetliczan". Nierozsprzedane numery należy odesłać Administracji.



PRENUMERATA: rocznie 1 zł., półrocznie 50 gr.,
z przesyłką pocztową rocznie 1 zł. 50 gr, półrocznie 75 gr.

Cena numeru 5 gr.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Dział Kulturalno-Oświatowy Wydziału Powiatowego w Będzinie ul. Sączewskiego Nr. 17. Telefon Redakcji i Administracji — Będzin 4-71.

Redaktor naczelny: Prof. Bolesław Nytko.
Wydawca; Komitet Międzyświetl. Zagł. Węgl.: Prof. dr. Pasierbiński, dyr. inż. J. Szydłowski i p. J. Zygmunt

Zakłady Drukarskie i introligatornia „SZTUKA", Dąbrowa-Górn. 3-go Maja 9, tel 2-59.